Splot słoneczny

JAN CZYKWIN



Splot słoneczny

Ян Чыквін

Сонечная вязь

Z białoruskiego przełożyli: 

Elżbieta Feliksiak
Marian Jurkowski
Jan Leończuk
Jerzy Litwiniuk
Florian Nieuważny
Wiktor Woroszylski

JAN CZYKWIN

Splot słoneczny

WYDAWNICTWO · POJEZIERZE

Даспелае сонца

Я іду апусцелай вуліцай.
Да плячэй паўднёвае сонца
Ад цёплых бяроз лёгка туліцца.
Я іду апусцелай вуліцай.

Пад нагамі лісцё шапочацца,
Жоўтае, жоўтае бясконца.
Цалаваць былое так хочацца!
На плячах — паўднёвае сонца.

Сонца да плячэй маіх туліцца.
Жоўтае лісцё шапочацца.
Цалаваць былое так хочацца, —
Я іду апусцелай вуліцай.

Dojrzałe słońce

Wzdłuż wyludnionych idę ulic.
Południowego w brzozach słońca
Do pleców moich żar się tuli.
Wzdłuż wyludnionych idę ulic.

U stóp zeschłego szmer listowia
I żółtość żółci się bez końca.
Przyszłość miłośnie chcę całować.
Na plecach niosę ciepło słońca.

Słońce do pleców mych się tuli.
U stóp żółtego szmer listowia.
Przeszłość miłośnie chcę całować.
Wzdłuż wyludnionych idę ulic.

przełożyła Elżbieta Feliksiak

Сад

Сад мой, садок,
Душа найлепшая з душ,
Прыбяжы да мяне ў Беласток
У белай кашулі груш.

Зялёным сваім нутром
Надыхаеш даўніх мне сноў.
З ветрамузычных кустоў
Запалымнее цяпло.

З пахучых рук тваіх
Ссыплецца звон-цішыня
На пажыццёвы мой міг,
На другую палову дня.

І твой пчаліны фэст,
Як гэтага дня благавест...
Ды не сарвецца з карэнняў мой брат,
Ашчаслівулены сад!

Sad

Sadzie mój, cały w soku,
Duszo najsłodsza z dusz,
Dopadnij mnie w Białymstoku
W białej koszuli grusz.

Twoim zielonym wnętrzem
Tchnij we mnie smak dawnych snów —
By krzak na muzycznym wietrze
Rozpłomienił się ciepłem znów.

Dłonie pachnące podnieś,
Siej ciszę z dźwięcznego dna —
Na mgnienie me dożywotnie,
Na drugą połowę dnia.

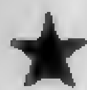
I pszczele twe świętowanie —
Jak tego dnia zwiastowanie...
Lecz nie zerwie się z korzeni mój brat,
Uszczęśliwiony sad!

przełożył Wiktor Woroszylski



Зялёным агнём набрыняла трава.
Гэта радасць вясны, а мяне там няма.
Ходзіць вецер па полі на тонкіх нагах.
Гэта песня зямлі, а мяне там няма.

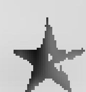
Праз дзён пясок і каменне начэй
Прарастае сляза гарадскіх вачэй.

Zielonym płomieniem trawa nabrzmiewa.
To radość wiosny, ale mnie tam nie ma.
Cienkonogi wiatr polami przebiega.
To jest ziemi pieśń, ale mnie tam nie ma.

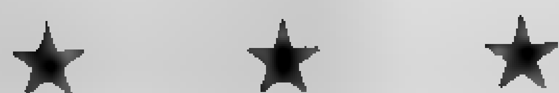
Przez piasek dni i kamienie nocy
Przewiercają się łzą wielkomiejskie oczy.

przełożył Wiktor Woroszylski

Капаціць ціхамірна. Ападае імгла.
Гэта ўсё на пагоду сонцапраменную.
Толькі болю імгла з душы маёй не злягла
І душыць яе плітою мёртвакаменнаю.

Паўзе ў капілярах. Як іголкі праз мох.
З жару крыві расцвітаюць калючыя ружы.
У квецці гэтым ў грудзях лётае-кружыць
Спалоханы дрозд
З крыкам
Чутным з высот галавы да паніжаных ног.



Spokojnie siąpi deszczyk. Opada mgła.
To na pogodę, na dzionek promienny.
Tylko bólu mgła na mej duszy jak głaz
I nie schodzi z niej ten ciężar kamienny.

Pełznie arteriami. Jak igiełki przez stóg.
Z żaru krwi rozkwitają róże kolące.
Szamocze się w piersi, w kwieciu się plącze
Drozd spłoszony —
Jego krzyk
Słychać od szczytu głowy do poniżonych stóp.

przełożył Wiktor Woroszylski

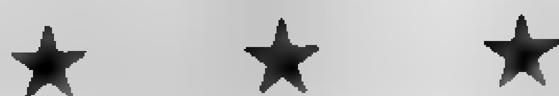


На бяду сваю, на бяду
Праз жыццё ўсё я подбегам іду.

Усё жыццё я подбегам іду,
За сабой дачку з жонкаю вяду.

Дзве душы за сабой вяду
Праз шырокую і мутную ваду.

На сваю бяду, на сваю
Ваду гэту сам лію і п'ю.



Na swoje nieszczęście i na swoją szkodę
W pośpiechu wciąż spędzam swoje lata młode.

W pośpiechu wciąż spędzam swoje lata młode
I swą żonę z córką wciąż za sobą wiodę.

Dwie najbliższe dusze wciąż za sobą wiodę
Przez szeroką, rwącą i przez mętną wodę.

Na swoje nieszczęście, a nie na niczyje
Tę wodę sam leję i sam ją wciąż piję.

przełożył Florian Nieuważny



Мой першы, мой апошні, о ненароджаны
мой сын!
Цябе за ручку ўзяўшы мы не пойдзем
На луг, што меўся вырасці, як лес,
Ніколі ўжо не будзе лета нам цяплець,
Нерэчаісны, ты ў жывую рэчку не ўскочыш
босы.

Дзе ты? Дзе ты, што ні тут, ні там
Цябе ніяк ніколі — безнадзейна — не відаць?
Далёкі дружа мой, былы жыхар чужога
жывата,
Не ўчуе белы свет тваіх дзіцячых рацый.

О, ненароджаны, хоць і не ведаеш аб тым —
І я туды, к табе, іду, па скраю сіняй пустаты..
Пазнай мяне — хоць я такі стары —
Калі агарак, дадзены мне, дагарыць.



O, mój pierwszy, ostatni, synu nie narodzony!
Wziąwszy ciebie za rączkę, razem nie pójdę ja
z toba
Łąką, która wyrosnąć miała wysoko jak las,
Nigdy dla nas już lato słońcem cieplącym nie
zalśni,
Nie-do-rzeczny, do rzeki żywej nie wskoczysz ty,
bosy.

Gdzieś mi się podział, jeżeli aniś jest tu, ani tam,
Nigdy i w żadnej postaci jeśli cię nikt nie ogląda?
Przyjacielu daleki, brzucha mieszkańcem cudzego
Byłeś, świat nie posłyszy nigdy dziecinnych twych
bosy.

O, mój nie narodzony, chociaż nie możesz nic
wiedzieć,
Ja podążam za tobą, tam, aż za pustki brzeg
siny —
Kłosami życia przepasany,
Dlatego może taki stary.

przełożyła Elżbieta Feliksiak

Бружмель

З календара свайго
дзень адрываючы наступны,
як корч бружмелю кідае лісцё
у жорны восені, у фіялетавы агонь —
я шчаслівею з кожным днём,
шчаслівы ў карэннях долі;
слабее ў грудзях мой першы з нараджэння
крык
і патухае ў сэрцы распалены пажар;
перахварэла ўсё — і не засталося болю,
ні знакаў запытання, ні затоенага жалю,
і менш расплат, і менш падлікаў!

Паўдрэва голае, пад неба ўюся зорнае
і вечнасць п'ю глыткамі невялікімі.

Wiciokrzew

Z oswojonego kalendarza
karty zrywając dni koleją
jak wiciokrzewy liście sieją
w żarna jesieni w ogień ciemny
coraz to bardziej wyzwolony
odsłaniam los mój u korzeni
krzyk pierwszy w płucach słabnie echem
żar serca spala się z pośpiechem
i cichną rozrachunków tony

Już po chorobie ból przemija
i coraz rzadziej pytam z gniewem

W niebo się wiję wiciokrzewem
i łyk za łykiem wieczność spijam

przełożyła Elżbieta Feliksiak

Беластоцкая элегія

Лета мінае. Апошняе лета.
Багрова-ліловае, ціха-замглёнае,
Радасна-кволае, велічна-сумнае.
Лета маё. Неўрадлівы палетак.

Лета канае. Апошняе лета.
Чэрствым агнём, святым, неўміручым
Гасне і тое, што мелася збыцца...
Лета маё. Гараць фіялеты.

Лета кароткае. Просінь над краем.
Музыкай тхне. Зямля ў фіялетах.
У вечнасці ўсе мы жывём-паміраем.
Няўлоўна штодзённа, нячутна, як лета.

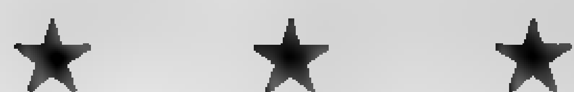
Elegia białostocka

Lato przemija. Ostatnie lato.
Purpurowo-liliowe, ciszą zamglone,
Radością wątłe, wielkością smutne.
Lato moje. Nieurodzaju zagon.

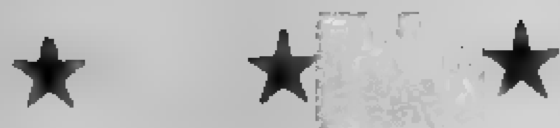
Lato umiera. Ostatnie już lato.
Ogniem chłodnym, świętym i wiecznym
Gaśnie i to, co miało nadejść.
Lata mego płonące barwy.

Lata — promyk. Błękitu — szczelina.
Muzyką tchnie. Ziemia we wrzosach.
W otwartą otchłań czas się wysączył.
Sterczą nagie korzenie życia.

przełożył Jan Leończuk



І чаму так скора моўкне птушка Гамаюн!
Ах, нашто пісьменнікі так рана паміраюць
І з сабою промні сонца забіраюць у труну,
Ды чаму гарачым вуглем сэрца адчыняюць
Брамы ўспамінаў нашых — нашу апраметную?



Czemu tak wcześnie milknie ptak Gamajun
dumny?!
Ach, czemu pisarze tak wcześnie umierają
I promienie słoneczne biorą do swej trumny,
Czemu gorącym węglem serca otwierają
Bramy wspomnień naszych — nasze piekło
nierozumne?

przełożył Florian Nieuważny

Светлы міг

Трымае лес над галавой вянцы.
Журліва-светлы перадасенні міг...
Праз прызмы дрэў бягуць ганцы
Салярыс трэйнага яшчэ для нас дваіх,
На нас дваіх вось гэты шчасны міг!

Як ластаўкі мы, што ў палёце адчайным
Крылышкаюць над чужароднай ім гладдзю
вады —
Душой імкнемся ўвысь, ляцець абы-куды,
За гэтым сном з адкрытымі вачамі,
Убачыць яснасць з боку тайнай цемнаты.

Jasne mgnienie

Unosi las nad głową swoją wieńce.
Swietlisto-smętne przedjesienne mgnienie...
Przez pryzmy drzew wciąż nadbiegają gońcy
Solaris — ogrzewające nas promienie.
To dla nas dwojga to szczęśliwe mgnienie.

I jak jaskółki my, co w rozpaczliwym locie
Kołują skrzydełkami nad obcym lustrem rzek,
Wznosimy się w swej duszy, by dokądkolwiek
dociec —
Lecimy za tym snem z oczyma otwartymi,
By ujrzeć w mrokach snu jego jaśniejący brzeg.

przełożył Marian Jurkowski

Элегія фаталізму

Даспяваюць яблыкі ў садку.
Штодзень больш тут арамату.
На залатазвонкіх струнах ткуць
Асеннюю малінаўкі санату.

Паслухмяна жоўкне цішыня.
Затапляючы па ўскраю просінь —
Як душа імкнецца ачуняць,
Калі целам нашым корміш восень.

Наваколле прыгажосць святкуе,
Б'е ў званы апошніх дзён —
Жыцця кароткага разгон
Па галубой турме ўсляпую.

Не адыходзь ў нябыт, мая прырода!
Яшчэ людзі не даспелі,
Яшчэ жанчыны ў цяжкіх родах
І не ўсё выказацца ўспела.

Elegia fatalizmu

Dojrzewają jabłka w sadzie, dojrzewają.
Co dzień więcej malinowych aromatów.
Na złotodźwięcznych strunach tkają
Drozdy śpiewne jesienną sonatę.

Cisza kornie żółte nakłada odzienie,
Zatapiając modrość w bliskim lesie —
Jak przemożnie dusza dąży do zbawienia,
Kiedy naszym ciałem my karmimy jesień.

Dookoła piękno sprawia festyn głośny,
Bije w dzwony dni już odchodzących —
Króciutkiego życia rozbieg rwący
Po nieba błękitnym więzieniu na oślep.

Nie uciekaj w niebyt, o, moja przyrodo!
Jeszcze ludzie nie dojrzeli — lato było!
I kobiety nie skończyły ciężkich rodów
I nie wszystko wypowiedzieć się zdążyło.

przełożył Florian Nieuważny

Адвечны дыялог

Маці з сынам селі на парозе.
— Жыццё, мабыць, зрадзілася ў далінах...
Сцяблінкай кожнай хоча быць прыгожым.
— Усе усопшыя у бозі.
— Глянь, мама, ідзе да нас сасна ў госці,
Як гожа-гожая дзяўчына...
— І можаш з яе дошак, сынку,
Ужо зрабіць мне дамавіну.

Odwieczny dialog

Na progu zasiedli matka obok syna.
— Życie, jak powiadają, zrodzone w dolinach.
Drobinką każdą o piękności marzy...
— Umarli wszyscy u Boga są w straży...
— Patrz, mamo, sosna idzie w nasze progi,
jak dziewczę piękne i pięknością dumne.
— Zaiste możesz dla mnie, synu drogi,
z jej desek przygotować trumnę.

przełożyła Elżbieta Feliksiak



Мы жывём. Якая радасць гэта.
Мы жывём, як антытэза да прадметаў.
Адчуваючы, мы бачым, ходзім
Па зялёнай сферы быту.

Мы жывём. Аднойчы і нікуды.
Мы жывём, кахаючы істоты,
Полем ходзім і ракой вандруем,
Вяжам ва ўспаміны ніткі сушанага лета.

Радуемся усяму на свеце
У жыцці бываючы неспадзяваным госцем,
І праходзячы праз Стыкс па мосце
Бачым найвыразней часу вецер.

А пакуль жывём — няхай са звонам
Расчапляюцца ў лабараторыях атомы.
Мы жывём і сілы невядомыя
Гатовы запрагчы ў сані фатановыя.



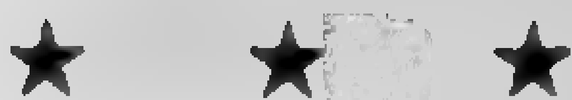
Żyjemy, radzi doli człowieczej.
Żyjemy w przeciwieństwie do rzeczy.
Chodzimy chłonąc wrażenia świeże
Po zielonej ekosferze.

Żyjemy. Krótko i raz jedynie.
Żyjemy miłujący istnienie.
Idziemy polem, rzeką, dokoła świata
Wiążąc nić na pamiątkę uschłego lata.

Cieszymy się ze wszystkiego na świecie,
W który weszliśmy jak przypadkowi goście,
I dopiero przechodząc przez Styks po moście
Wiatr dostrzegamy, który nas miecie.

A dopóki żyjemy — niechaj z łoskotem
W laboratoriach serce atomu pęka.
Gotowiśmy nie takie jeszcze potęgi
Do naszych fotonowych sanek zaprzęgać.

przełożył Jerzy Litwiniuk



О, стойкія дзеці пушчы,
З непрыкметнай птушкай
У руках зялёных,
Ратуйце вашы душы.

Чуеце:
Грукат тапара,
Брынчыць піла,
Вішчыць піла.

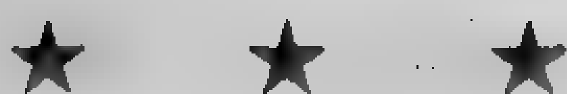
Вянуць вязы —
Яцвягі.

Яліны-сёстры
У пошуме млосным.

Валяцца хвоі —
Зялёныя воі.

Дубы і асіны
Рагамі ласінымі.

Бярозы ў неўрозе
Бягуць пры дарозе.



O, wytrwałe dzieci puszczy
Z pięknym królem lasu głuszcem
W rękach swych zielonych,
Ratujcie wasze dusze.

Słyszycie:
Jazgocze topór,
Brzęczy piła,
Gwiżdże piła.

Więdną wiązy wiekowe —
Jadźwingowie.

Jodełki-siostry
Szumią żałośnie.

Walą się świerki w znoju —
Zielone woje.

Dęby i osiki
Giną jak łosie i dziki.

Brzozy w strachu srogim
Biegną wzdłuż drogi.

Хліпаюць ліпы ліпнёвыя —
Лета падлеткі.

З агністых палян
У шчырае поле
Таропка тупаюць
Таполі.

Ва ўсю шырыню дня
Ценю бегатня.

Гэта пад корань так
Карчуюць маладняк.

За ногі алешнікаў
Жалезнымі клешнямі.

Галёкае голле
Хімічна аголенае.

Драўляным горлам
Дрэва стогне.
Гібее лясное сутонне.

Szlochają lipy w miody bogate —
Podlotki lata.

Z ognistych polan
Na szczere pole
Drepcą prędko
Topole.

Przez cały boży dzień
Bieganina — cień, cień.

Tak przez cały czas
Młody karczują las.

Olchom nożęta łamią
Żelaznymi kleszczami.

Łkają pnie przerażone
Chemicznie obnażone.

Drewnianym gardłem
Drzewo charczy —
Ginie leśnego zmroku duch umęczony.

przełożył Florian Nieuważny

Лета 1980

Мокрае сена дня сырога
Клеіць вецер старыя афішы.
Енчаць у поцемках шчэнткі былога,
Шэрасць абрыдлага, мінулага мышы.

Радасць ўчарашняя, сумна-прыгожая,
Усё намагаецца ў мелодыю выліцца —
Фебрыць душы струна кожная,
То сціхне на момант, то зноў насіліцца.

Час задрыжаў і звініць, як струна!
Жывых не растуць уяўленняў сцяблінь —
Хто гэта месіць воду і гліну?
Хто гэта кінуў праклянцце на нас?

Lato 1980

Przemokłe siano dnia szarego
Przykleja wiatr stare afisze.
Jęczą o zmroku szczątki czasu minionego —
Obrzydłej szarzyzny i przeszłości myszy.

A radość wczorajsza smutno-ponętna
Wciąż usiłuje melodią zakwilić —
Struna duszy wibruje napięta,
To ścichnie na moment, to znów się nasiła.

Czas zadygotał i jak struna dźwięczy!
Żywe nie rosną majaczeń rośliny —
Któż to znów miesi tę wodę i glinę?
I któż to rzucił na nas to zaklęcie?

przełożył Florian Nieuważny

Навальніца ў Беластоку 1981 г.

Быў цяжкі дождж.
І божы дзень быў хісткі, як дрыгва.
Грымела ў калодзежы дамоў,
Як мора вечнае гвалтоўні.

Як бы бяжала вуліцаю дзетвара —
Праехала пажарная машына:
Гарэлі сцены пачарнелых хмар
І з вогнішча тырчаў асмолак сонца.

Руіны паркаў, шуму акіян
І мітусня машын, і цела чалавека
Глыталі музыку адчыненых нябёс.
І крылы выраслі ў кожнага жадання.

Што сёння ёсць і заўтра можа быць
Лілося, плакала, стагнала,
Каб з чорнай глебы нашых дзён
Раслі будоўлі нашых мараў.

Nawałnica w Białymstoku w 1981 r.

Bił ciężki deszcz
I boży dzień był grząski jak bagnisko,
I grzmiało w czarnych studniach domów
Jak morze wieczne i szalone.

Jakby ulicą biegła dzieci chmara
Lub przejechała nagle straż pożarna:
Płonęły ściany poczerniałych chmur —
Z ogniska sterczał niedopałek słońca.

Ruiny parków, szumy oceanu
I krzątanina aut, człowieczych ciał
Chwytały muzykę otwartych niebios
I rosły skrzydła naszym pożądaniom.

Co dzisiaj jest i jutro może być
Płakało, lało się, jęczało,
Ażeby z gleby czarnej naszych dni
Wyrosnąć mogły gmachy naszych marzeń.

przełożył Marian Jurkowski

Нацюрморт

Сцякае кроў з галоў кароў.
Побач ног стажок — кароценькіх, бяскроўных.
Абух сякеры ды нажа лязо
Сохнуць, ззяючы, ў нізкім сонцы
Дубічаў Царкоўных.

Такі канец тут усяму. Вачэй бяльмо
Варона адчыняе, як у іншы свет акно,
У якім дварняга пёс
З чужых касцей злосна свой чытае лёс.

Martwa natura posierpniowa

Ścieka krew z głów krów.
Obok góra nóg — bez krwi, żałosnych, rzewnych.
Obuch siekiery i ostrze noża znów
Schną, błyszcząc groźnie w niskim słońcu Dubicz
Cerkiewnych.

Taki tu koniec czeka wszystko. Bielmo oczu
Wrona odsłania niby okno w świat mroczny,
Gdzie pies podwórzowy złośliwie warując
Z cudzych kości swój senny los odczytuje.

przełożył Florian Nieuważny

Шахматы

Які разгром!
Якое страшнае пабоішча!
Мёртвымі фігурамі засланы далягляд,
Пабіты пешкі ўсе і самадура дом

Па крывавай плошчы
Белы ферзь на рысаку-кані
Вядзе ў палон
Старога караля.

Віваты. Бубны б'юць. Звіняць літаўры.
О перамогі бляск! О вокамгненне славы!

Ды светлай воляю нябёс
(а мо панурай?)
На дошцы шахматнай зноў сфармаваны
Тут і там урад,
І зноў у бой пасланы пешачны народ,
А тыя самыя ўраднікі-фігуры
Стратэгіяй хітраць,
Хадамі то сюды-туды-назад,
То ракіроўкаю-рэформай,
То атакаю „глыбокі ход“,
Каб, даўшы непрыяцелю тактычны мат,
У лаўрэях выйсці на парад!

Szachy

Jakie pobojowisko!
Jaka rzeź wspaniała!
Stos figur legł pokotem, usłał krwawe pole.
Pobite wszystkie pionki i tyrana pałac
Płonie.

Spiąwszy konie,
Biały goniec
Powlókł starego króla
W haniebną niewolę.

Wiwaty. Tarabany. Litaury.
O, chwilo chwały! O, blasku zwycięstwa!

Lecz z łaski niebios
(A może z przekleństwa?)
Znów szyki sformowane na szachowej desce
I znów posłana w ogień ta piechota szara,
A figury-pyszałki, oficerska szarża,
Umysły tęgie,
Bawią się w strategię,
Rejteradę, roszadę,
Ruch tam i z powrotem,
Głęboki wypad, i wtem szach i mat,
I teraz już, niepomne strat,
Z laurem na czole mkną na defiladę.

А ўсё-такі баляць шахматныя раны.
Таму што ў гэтых гульнях
І мой лёс прайграны.

A przecież bolą te szachowe rany,
Bo w tych grach
Także mój los przegrany.

przełożył Wiktor Woroszylski

Веравызнанне

Як прыемна ісці па чужым горадзе без спеху,
Спраў не маючы і ніякіх клункаў,
Паддаючыся салодка-дымнаму цячэнню вуліц,
Быццам човен пушчаны на віры скрыжаванняў
І пацвілыя затонні плошчаў абамлелых,
На зялёны шквал акварыумаў-паркаў,
У якіх жывуць паўсонныя русалкі-нянькі
І не спяць адважныя малакасосы.

Як прыемна ісці па чужым горадзе без спеху,
Спраў не маючы і ніякіх клункаў,
Захапляючыся музыкай здаровай тэрміц'еры,
Архітэктураю чэрствых незнаёмых твараў,
Астравамі непракіслай радасці дзіцячай,
Буйнасцю правакацый кшталтаў жаночых,
Колерам, духмянасцю іх высокіх позіркаў
І такім жа міла-мільным тлумачальным
найгрышам.

Як прыемна ісці па чужым горадзе без спеху,
Спраў не маючы і ніякіх клункаў,
Аглядаючы раздзьмутыя вітрыны магазінаў,
Манекенаў, бы студэнтаў у час экзаменаў,
Піраміды падхарошаных дамоў патрыцыяў,
Негалосных купалаў вымоўнае маўчанне
І музеі, у якіх здавён-даўно запісана,
Як было, што дзе ёсць і што напэўна будзе.

Wyznanie wiary

Jak przyjemnie iść obcym miastem niespiesznie,
Żadnych trosk ani spraw na głowie nie mając,
Prądom ulic poddając się, ulegając
Niczym czółno niesione przez wir skrzyżowań,
Rozlewiska placów grząskie, omdlałe
I zburzoną zieleń akwariów-parków,
Gdzie piastunki-rusałki snują się senne
I zuchwałe oseski nie zasypiają.

Jak przyjemnie iść obcym miastem niespiesznie,
Żadnych trosk ani spraw na głowie nie mając,
Zdrowych mrowisk muzykę podziwiając,
Nieznajomych twarzy architekturę,
Głośnych uciech dziecięcych archipelagi,
Prowokację bujnych kształtów kobiecych,
Barwę, trzepot, zapach odurzający
I igranie z ogniem kokieteryjne.

Jak przyjemnie iść obcym miastem niespiesznie,
Żadnych trosk ani spraw na głowie nie mając,
W blasku wystaw sklepowych się przeglądając,
Manekiny-niemowy biorąc na spytki,
Róż ścierając z fasad mieszczańskich domów,
Chyląc głowę przed kopuł zagadkowością
I muzeów tajemnym rejestrem, wiedzą,
Co gdzie jest, jak było, co jeszcze będzie.

Як прыемна ісці па чужым горадзе без спеху,
Спраў не маючы і ніякіх клункаў,
Пазнаючы распарадак лёсаў чалавечых,
Каляндар прыліваў і адліваў шчасця,
Графік болю нараджэння, болю скону...
Гэту кнігу непрачытанную я не дачытаю!
Як прыемна ісці... Нават не стамляе думка,
Што не ведаю, дзе буду начаваць.

Jak przyjemnie iść obcym miastem niespiesznie,
Żadnych trosk ani spraw na głowie nie mając,
Ludzkich losów ład mimowiednie zgłębiając,
Dziwną mapę przypływów, odpływów szczęścia,
Wykres bólu narodzin i bólu zgonu...
Nie doczytam tej księgi nie dopisanej!
Jak przyjemnie iść... Nawet myśl nie gnębi,
Że sam nie wiem, gdzie dziś będę nocował.

przełożył Wiktor Woroszylski



Ёсць у нашым беластоцкім краю
Незвычайнай прыгажосці жаночыя твары.

Высакароднай прыроды цудоўныя блікі —
Святыя аблічча, каханыя лікі.

Як ад агню, ад іх займаюцца чэрствыя душы
І, згарэўшы датла, стаюцца вялікадушнымі.

І ад чараў гэтых мы штораз уваскрэснем,
Абнятыя жарам жаночым, нябесным.



To się często u nas, w białostockiem, zdarza,
Że kobiety mają nad wyraz boskie twarze.

Wzniosłej natury piętno tajemnicze
Mają te święte twarze, kochane oblicza.

Jak od ognia od nich czerstwa zapala się dusza
I spłonąwszy bez reszty skrzy się, wielkoduszna.

Za każdym razem te czary nowe życie niecą,
Kiedy nas żar zapali niebiański, kobiecy.

przełożył Florian Nieuważny



Цёплыя фарбы жыцця:
Дзяўчаты пояць жывою вадой
Аргамакаў пры ганку. Шчокі гарацъ.
Хлопцы прыехалі. Хіба ў госці!
Сад поўны пчол. Адкрылі вакно.
Пад гукі гітары спявае хтосьці,
Срэбрныя сцеле цянёты.
Свет спакушае. Мяккасць ліп.
Скрылікі сонца ў летняй шкатулцы.
Душы напоўнены песняй малітв.
Радасць дзявочая сочнаю хваляй.

Выйшлі — і вывелі коней на вуліцу.
Грукат здзіўлення, даўкі жаль...

Маці з гарода нясе памідоры
Ды кідае іх парасятам голым.



Ciepłe barwy życia:
Panny koło ganku poją konie
Żywą wodą. Twarz każdej płonie.
Przyjechali, przyjechali goście!
Sad pełen pszczół. Otwarte okno.
Pod dźwięki gitary ktoś śpiewa słodko,
Jakby sieci srebrzyste rozpiął.
Powab świata. Łagodność lip.
Okruchy słońca w letniej szkatułce.
W duszy wzbiera pieśń jak modlitwa.
Falowanie młodej radości.

Wyszli — zaraz odjadą w dal...
W stuku kopyt — zdziwienie, żal.

Matka z ogrodu niesie pomidory
I prosiętom rzuca je gołym.

przełożył Wiktor Woroszylski

Трыпутнік мілавання

1

Вечар цёплы чары чароўныя тчэ.
Мы ўдваём пад небам, і ніхто нас не бачыць.
Хоць заўтра ўсе гаварыць будуць пра нашае
каханне.

2

Калі мы ўдваём, не гавары: кахаю!
Здзяйсняй каханаю мяне.
І я табе такою буду.

3

Калі войдзеш ва мне, як у рэчку —
Рытмічна вясло апускай у цячэнне,
Каб на досвітку выйсці на бераг жыцця.

Tryptyk miłowania

1

Wieczór ciepły czary tka czarodziejskie.
My pod niebem we dwoje i nikt nas tutaj nie widzi.
Choć jutro wszyscy będą mówić o naszym kochaniu.

2

Kiedy jesteśmy sami — nie mów, że mnie kochasz!
Uczyń mnie tylko kochaną.
I ja będę taką samą dla ciebie.

3

Kiedy wejdziesz we mnie jak w rzekę,
Rytmicznie zanurzaj wiosło w wodę,
By o świtaniu wybiec na brzeg życia.

przełożył Marian Jurkowski



І няма ўжо Івана.
І праз жыта скрай дарогі
Йшла з-над рэчкі. Закаханая.
Губы. Грудзі. Ногі.

Паслухмяны і зялёны
Вечар быў яе пасцеллю.
Ад напружанага ўзлоння
Травы пахлі яе целам.

У далонях сена прэлае
Шчэ нясла — як развітанне,
Як жаночае, даспелае,
Загорнутае ў ткані.

Ёй хацелася зямнога
Шчасця. І яна яго брала.
І ваколіца маўчала
Перавёрнутай дарогай.



Skrajem nocy, bliżej rana,
skrajem pola, bliżej drogi
idzie młoda, zakochana,
niesie wargi, piersi, nogi.

Pieszczotliwy i zielony
wieczór był miłości łożem.
Falowało ziemi łono,
wietrzyk się przemykał zbożem.

W dłoniach garstka suchej trawy —
niczym ciche pożegnanie,
żeński smutek niejaskrawy,
bez wyrzutu pamiętanie.

Jego nie ma. To nie szkodzi.
Ziemskiego szczęścia pragnęła —
i sama po nie sięgnęła.
Skrajem pola słońce wschodzi.

przełożył Wiktor Woroszylski

Змярканне

Вечарэла. Кволай ноччу
Зацягнулася паўнеба.
А другая палавіна
Не магла растацца з сонцам.

Што жывое — спаглядала
На чырвоную крыніцу.
Цішыня. Цяпло якое.
Камары стаўпом таўкуцца.

Без'языкая, святая,
Каляровая прырода
Непрыкрытая ляжала,
Як прыгожае стварэнне.

Многалікім птушкі хорам
Дзень хвалілі безупынна
Нескашчонай серэнадай,
Незмаўкаючай руладай.

Паслухмяна вечарэла.
Як лякарства неблагое,
Як насонная настойка
У далінах пахла сена.

Słoneczna droga zmierzchu

Wieczerzało. Słabym cieniem
Zaciągnęła noc pół nieba,
Druga zaś połowa ciągle
Była pełna blasku słońca.

I co żywe — spoglądało
Na krynicę purpurową.
Cisza. Ciepło. I komarów
Słup wytrwale wirujący.

W swej urodzie wielobarwnej,
Bez osłony i bez słowa,
Niczym żywy stwór — przyroda
Przeciągała się, leżała.

Ptaki chórem wielogłosym
Dzień chwaliły nieprzerwanie
Nieskończoną serenadą
I ruladą nie milknącą.

Coraz gęściej wieczerzało.
Jak lekarstwo dobroczynne,
Jak nasenny napar — siano
Z dolin słało aromaty.

Гэтым пахам пераграэтым
Ашчаслівуленая рэчка
Замірала ў захапленні
Ў меланхоліі цячэння.

Мост гарбаты над вадою,
Ужо стары і ненадзейны,
Быў апошнім перапынкам
Для худых вясковых сцежак.

На расчыненых загонах,
У жытнёвай аблямоўцы
Пагасала млявым дымам
Дня апошняя хвіліна.

Ціха-шэра вечарэла.
Толькі велічнай трывогай
Дагараў паміж кустамі
Акраец сонца дарагога.

У цяпле яго сардэчным
Нараджалася дарога.
Пазалочанаю рэчкай
Бегла ўпоперак загонаў.

Wonią tą uszczęśliwiona,
W zachwyceniu i rozkoszy,
W melancholii nurtu swego
Rzeczka płynąc zamierała.

Most garbaty nad falami,
Bardzo stary, połatany —
Był ostatnim odpocznieniem
Dla wioskowych wątłych ścieżek.

Po zagonach rozpostartych,
Lamowanych złotym żytem,
Dymem snuło się znikając
Dnia ostatnie krótkie mgnienie.

Cicho-szaro wieczerzało.
I jedynie w wielkiej trwodze
Dogorywał pośród krzewów
Skrawek słońca purpurowy.

W jego cieple niezniszczalnym
Wyruszała droga w drogę,
Złotym nurtem przez zagony
Biegła spiesząc się na przełaj.

przełożył Wiktor Woroszylski

Захад сонца ў ваколіцы Дубіч Царкоўных

У доўгім карыдоры змроку,
паміж стромымі сценамі часу,
дзе ўвесь абшар парос маўклівасцю панурай,
і нікчэмна-буйна зноў маўчыць;
дзе рэштка дзён асталася калекіх,
каб у іх пажыць —
у іскрыстым вэлюме чырвоным
жоўты корч агню шалёна
зноў на нас бяжыць.

І смаляцца дарожных вёрстаў шорсткія падлогі.
І грыва траў гарыць вусамі зялёнымі.

І тлее лес ад рыжай навалочкі.
І кожны дом калышацца ў багровым дыме.

І з плыткіх рэк ды з балотных наваколіц
Пахучымі завітушкамі першы вецер родзіцца.

А там — брутальна дужаецца ў алеях сонных
Хараство адзінае:
Вось гэты поўзаючы мрок знішчальны
З творчымі сонца праломамі.

І толькі з Грабаўца ў самыя Тафілаўцы
Сляза цякла агністай міласцівасці.

Zachód słońca w okolicy Dubicz Cerkiewnych

Przez zmierzchu korytarze i parowy,
Pomiędzy stromymi ścianami czasu,
Gdzie wszystko porosło milczeniem
Krzewiącym się bezczelnie i bujnie,
Gdzie szczątki dnia biedne
Wymknąć się usiłują natarczywym cieniom —
W iskier welonie purpurowym
Żółty kloc ognia szalony
Toczy się na nas, biegnie.

Zajęte już przydrożnych wiorst pomosty.
Zielonym żarem grzywy traw porosły.

I tli się lasu rdzawe powleczenie.
I każdy dom kołysze się w czerwonym dymie.

I z płytkich rzek, z ciągnących się trzęsawisk
Pierwszy wiatr rodzi się i mknie zawijasami.

A tam, w alejach sennych — walczy, mocuje się
ze sobą

Samotne piękno:
Nieubłagany mrok-morderca,
Któremu sztylet słońca sięga serca.

Z Grabowca tylko aż do samych Tofiłowców
Spływała łza ognistej łaskawości.

przełożył Wiktor Woroszylski

Элегія ночы

Калі заціхне гоман дня
І вечар прашуміць сварлівы —
Ох, як да Ночы цягнецца Зямля,
Да губ яе маўклівых!

Чарнавалосая багіні,
Штодзённа йдзём к тваім рукам;
Прасіць — не вечны адпачынак,
А забыццё пасмакаваць,

Паспрабаваць бяздоння часу
У міг адзін, ў шчыліне дні,
Калі жыццё стаіць ў вачах
Глытком адвечнай цішыні;

Пазнаць пустынны шлях прастораў,
Пакуль прылію бязмежнага святла
Не пазалоціць зноў зямны наш панадворак —
Да Ночы цягнецца Зямля.

Elegia nocy

Kiedy za hałaśliwym dniem
Wieczora przeturkocze wóz —
O jakże Ziemia do Nocy lgnie,
Do jej milczących ust!

Nocy, bogini czarnowłosa,
Co dzień chowamy się w dłoniach twych
Błagając nie o spokój w niebiosach
Lecz o ciemności łyk,

By się dopytać otchłani wieków
Pomiędzy granicami dni,
Gdy życie zjawia się pod powieką
Sekundą, co się śni,

By przebiec szlak wielkiej pustki w górze
Do pierwszych słońca lśnień,
Co znów ozłocą nasze podwórze —
Ziemia do Nocy lgnie.

przełożył Jerzy Litwiniuk

Ля Белавежскай пушчы

Мякчэла ноч. Вільготнымі губамі
Сям-там ужо раздзьмухаўшы святло,
Свежай раніцы пахучая атава
На паплавах ляжала, быццам палатно.

З імглы ўсплывалі дрэваў абеліскі
І пірамiды клуняў — ціхіх, тайных скрозь...
Ды раптам дзесьці побач конь жывы
запырскаў,
Як папярхнуўшыся чужой ядою хтось.

І ні душы кругом — хто кволае цяпло
Вясняных золакаў на ўзбярэжжы пушчы
Рукамі паскладаў бы ў прамяністы стог,
Снапы калоссем вонкава мацуючы.

Na skraju Białowieskiej puszczy

Topniała noc. Ustami wilgotnymi
Rozdmuchiwała pierwsze światło w trawach,
Które pachniało świeżą mgłą poranka,
Ciągnąc się niby białe płótno po zapławach.

Drzew obeliski z mgieł się wynurzały
I piramidy szop tajemną ławą,
I nagle w ciszy żywy koń zaparskał,
Jakby się ktoś zakształcił obcą strawą.

I — ni duszy wokół, kto by nikłe ciepło
Wiosennych zórz na skraju puszczy ujął
I złożył ręką w promienisty stóg,
Snopy kłosami na zewnątrz mocując.

przełożył Marian Jurkowski

Май

Шумна-зялёны мой май,
Як жа даўно цябе маю!
Даўжэй, даўжэй калыску дзён маіх гайдай,
Далей, далей вядзі мяне па белым краю.

Я голас твой, я першы ўздых вясны,
Калі яна падымецца з карэнняў
І, наліваючы цяпло ў пасудзіну раслін,
Спаўняе таямніцу зноў маяхрышчэння.

З напору светлай вільгаці будуецца
зялёная павець,
Шматпавярховы дом прыроды самап'янай...
Заняўся бэз агнём і круглы месяц будзе
фіялець
І разам з ім і я ў вячэрнім сіласе духмяным.

Maj

Jakże już dawno ciebie znam,
Mój szumny, mój zielony maju!
O, dłużej-dłużej pchaj kołyskę moich lat,
Wciąż dalej prowadź mnie po białym kraju.

Jam głosem twym, oddechem pierwszym wiosny,
Kiedy nabrzmiewa sokiem od korzeni,
I ciepło wlewa w złote żyłki roślin,
Spełniając sacrum majowego przemienienia.

Z naporu wilgoci i światła rośnie zielone listowie,
Natury gmach stupiętrowy sam się sobą upaja...
Zajął się ogniem bez i miesiąc cały będzie
fioletowieć,
A razem z nim i ja w silosie wonnym maja.

przełożył Marian Jurkowski



Лодка і вёслы. Цвітуць берагі.
Пясочак сыплецца з жмені,
Як побыту нашага час дарагі.

Навокал струменны і творчы дух.
Плывем ці нясе нас цячэнне?
Як цела жывое варушыцца струг.

Яснасць балючая б'е з глыбіні.
Вечнасць так свеціць ці толькі імгненне?
Мы — у жыцця пры стале агнявым.

Лёс даў вось шчасце моўчкі глядзець
Нашым мокра-чорным ценям,
Як вёслы бясследна бягуць па вадзе.



Łódka i wiosła. Brzegi całe w kwiatach.
Piasek się zwolna wysypuje z dłoni,
Jak ziemski pobyt nasz nieprzepłacony.

Duch strumienisty, stwórczy dookoła.
To my płyniemy, czy nurt nas porywa?
Czółno się miota niby ciało żywe.

Blask z wód otchłani bólem w oczy kole.
To wieczność świeci, czy chwila przelotna?
My — gośćmi życia przy ognistym stole.

I patrzą, losu szczęśliwym zrządzeniem,
Nasze milczące mokro-czarne cienie,
Jak wiosła suną bez śladu po wodzie.

przełożyła Elżbieta Feliksiak

Spis utworów

Opracowanie graficzne
Julita Wiench-Kurłowicz

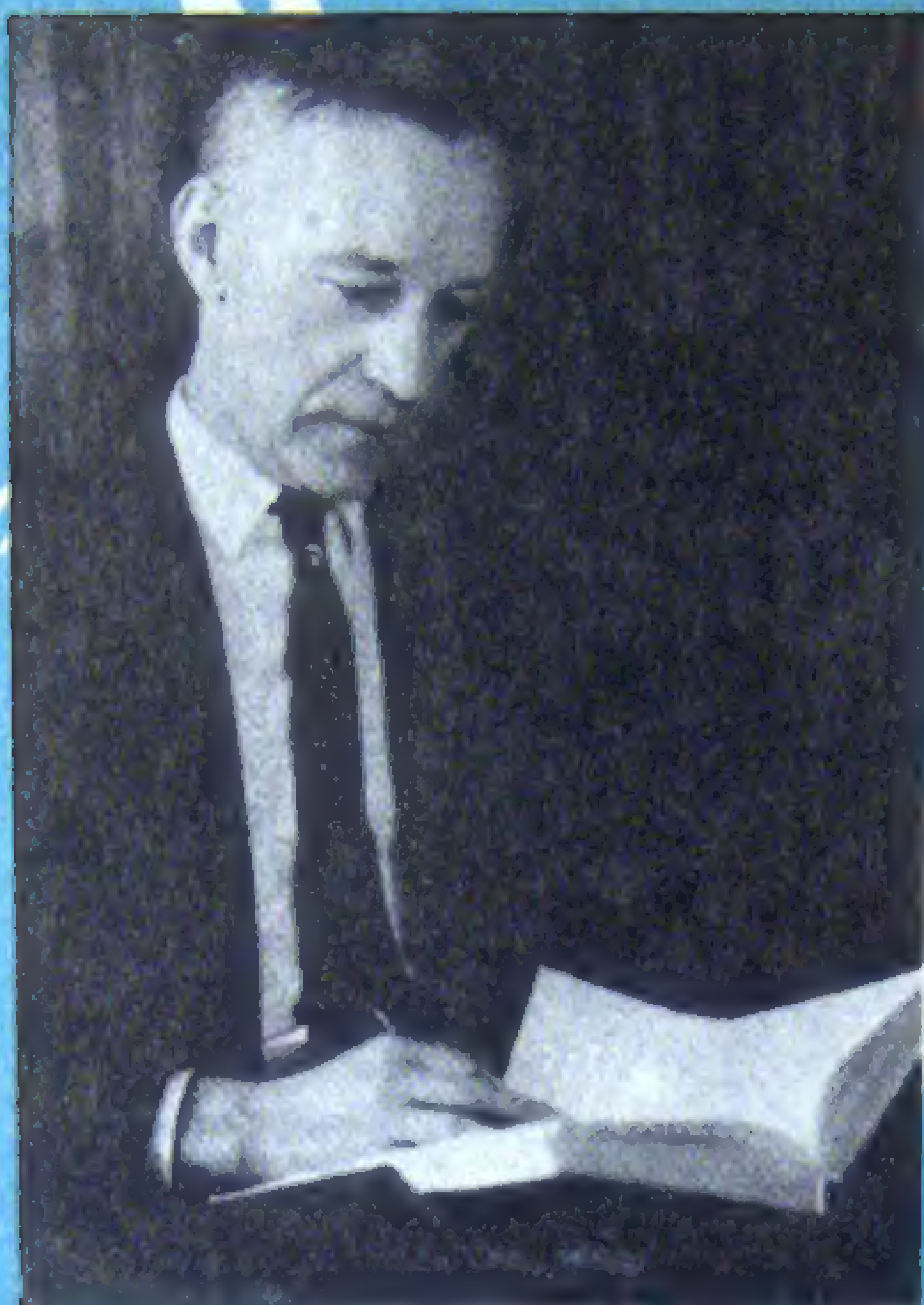
Redaktor
Józef Jacek Rojek

Redaktor techniczny
Urszula Idźkowska

Korekta
Maria Fafińska

ISBN 83-7002-349-5

Wydawnictwo Pojezierze · Olsztyn 1988
Wydanie I. Nakład 1.800+200 egz.
Objętość ark. wyd. 1,7. Ark. druk. 4,5=6,0 A1
Oddano do składania w grudniu 1987 r.
Podpisano do druku w lipcu 1988 r.
Druk ukończono w sierpniu 1988 r.
Papier druk. kl. III 71 g. 70×100
Białostockie Zakłady Graficzne
Al. 1000-lecia PP 2
15-111 Białystok
Cena zł 190,—
Zam. 551/88. S-8/245



Jan Czykwin urodził się w 1940 roku w Dubiczach Cerkiewnych — Białostockie. Studia wyższe ukończył w 1964 roku na Uniwersytecie Warszawskim. Obecnie jest docentem tegoż uniwersytetu.

Debiutował wierszami w 1957 roku. Dotychczas opublikował tomy poezji: *Idę* — 1969, *Święta studnia* — 1970, *Niepokój* — 1977, *Na progu świata* — 1983, studium historycznoliterackie *Afanasij Fet* — 1984. Ponadto jest tłumaczem: przełożył z białoruskiego powieść Gieorgija Marczuka *Krzyk nad chutorem* — 1988 oraz wielu poetów polskich na białoruski.

ISBN 83-7002-349-5

POJEZIERZE